

Ks. Jan SOCHON

OPOWIEDZIEĆ MĘCZEŃSTWO

Ksiądz Popiełuszko okazał się jednym z głównych projektodawców naszej wolności, szczególnie wolności ducha i wiary. Nawet ci, którzy go nie znali, powinni odczuwać wdzięczność. Jego heroiczne czyny rozrosły się w potężne drzewo, którego gałęzie dotykają serc wszystkich Polaków, a korzenie mocno wrosły w polską glebę. Jeżeli to drzewo będzie rozkwitać – ocalejemy.

Misję księdza Jerzego Popiełuszki uda się poprawnie rozpoznać tylko wówczas, gdy przedstawi się ją w horyzoncie polskich dziejów i dziejów polskiego Kościoła. Były one i są na tyle specyficzne, że zatarcie tej specyfiki musi prowadzić do nieporozumień i błędnego odczytania roli oraz znaczenia męczeństwa Sługi Bożego. Nie wolno traktować działań społeczności katolickiej w oderwaniu od konkretnego czasu czy geografii.

Trzeba też pamiętać o prześladowaniach za wiarę, które – zgodnie z zapowiedzią Chrystusa – nigdy się na ziemi nie skończą. Męczeńską śmierć poniosło do tej pory około siedemdziesięciu milionów chrześcijan; aż czterdzieści pięć i pół miliona z nich to męczennicy dwudziestego wieku¹. Teologia męczeństwa stanowi integralną część religijnej świadomości chrześcijan i w jej perspektywie należy ujmować duszpasterskie przesłanie księdza Popiełuszki. Wiąże się ono z akceptacją kapłańskiej drogi życia, umocnionej wiarygodnością męczeństwa.

Słowo „męczennik” przejęte z języka prawniczego – po wielu historyczno-pojęciowych przemianach – będzie oznaczać świadka (gr. martys, łac. martyr), pierwotnie świadka słowa, lecz ostatecznie kogoś, kto poświęca życie za Chrystusa, uczestniczy w Jego męce. Zarówno starożytny mędrzec, jak i chrześcijański męczennik dążą usilnie do doskonałości oznaczającej w gruncie rzeczy nieskazitelne naśladowanie samego Mistrza. Ten pierwszy zatrzymuje się na progu stanowionym przez rozsądek, wiedzę i cnotę, męczennik natomiast idzie zdecydowanie dalej. Chce całym sobą potwierdzić przynależność do kręgu uczniów Chrystusa, ale nigdy nie pragnie, aby jego prześladowców

¹ Por. A. S o c c i, *Mroki nienawiści. Męczeństwo chrześcijan XX wieku*, tłum. J. Kornecka-Kaczmarczyk, „Biały Kruk”, Kraków 2003, s. 24. Niestety, nadal odnotowujemy liczne przypadki męczeństwa. Niepokojące wiadomości dochodzą z Indii, gdzie antychrześcijańskie pogromy wybuchają na ogromną skalę. W latach 2007-2008 – donoszą odnośne raporty – na świecie zginęło za wiarę około stu siedemdziesięciu tysięcy wyznawców Chrystusa.

dosięgły cierpienie i śmierć. Raczej jest przekonany, że owoce męczeńskiej śmierci obejmą także tych, którzy działają przeciwko wierze.

Bez wątpienia męczeństwo pozostawało dawniej i wciąż pozostaje wydarzeniem kontrowersyjnym. Historycy wskazują na zjawisko męczeństwa z pragnienia sławy albo sugerują, że męczennicy często zachowywali się jak ludzie „pozbawieni rozumu”. Wielu z nich zdobywało się na okrzyk: Chcę umrzeć, gdyż jestem chrześcijaninem! Niekiedy całe chrześcijańskie grupy decydowały się na męczeństwo, podsycane do prowadzących ku niemu działań przez sekty religijne, na przykład przez ruch montanistów. Pojawiła się więc kwestia ustalenia, gdzie mamy do czynienia z męczeństwem, a gdzie po prostu z samobójstwem.

Kościół był i jest świadom tych trudności. Zdecydowanie potępia wszystkich poszukujących męczeństwa albo prowokujących prześladowania, przeciwstawia się parodiom męczeństwa. Pozostaje powściągliwy w ocenach martyrologicznych.

Tymczasem męczeńskie świadectwo chrześcijan dzięki swej egzystencjalnej i religijnej mocy z łatwością oddala ewentualne negatywne oceny; jest bowiem nie tylko wyrazem wiary religijnej, ale również charakterystycznej postawy filozoficznej, łączącej w sobie medytację nad rzeczywistością i akceptację dzieła Chrystusa, który w tajemnicy życia, śmierci i zmartwychwstania zapewnia wyznawcom szczęście nieba.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko heroicznie przyjął męczeństwo. W dramatycznej sytuacji uprowadzenia nie błagał oprawców – o czym sami zgodnie zaświadczyli – o darowanie życia, godził się na „powtórzenie” Jezusowej drogi poświęcenia za innych. Nie wiemy, co odczuwał i przeżywał w chwili męczeństwa. Możemy jedynie wnosić na podstawie ocalałych dokumentów, że wykazał się cnotami wykraczającymi ponad przeciętność, że umocniony łaską z nieba przyjął w pokorze ten „nowy chrzest”, choć starał się zapewne – lecz nie za wszelką cenę – uniknąć śmierci. W tym znaczeniu złożył świadectwo, które zyskało wymiar ściśle religijny, przynosząc dobro duchowe i zachętę do życia w świetle Ewangelii. Nie był postacią na miarę literackich herosów, pozbawionych najmniejszych nawet rysów ułomności, ale bohaterem w doskonałym naśladowaniu samego Jezusa. Jego kapłański wysiłek przygotowywał go niejako do tej ostatecznej próby. Okazała się ona sprawdzianem zwycięskim, wynikającym z uprzedzającej życzliwości Boga, który – trzeba to wyraźnie stwierdzić – daje męczennikowi siłę do wytrwania w przeciwnościach, obdarza darami Ducha Świętego.

Bóg, powołując księdza Jerzego Popiełuszkę do służby kapłańskiej, obarczył go męczeństwem w imię zbawczej prawdy, wysłużonej światu przez Jezusa z Nazaretu. Czy było ono konieczne? Odnieśmy to zapytanie najpierw do Chrystusa.

MĘCZEŃSTWO I EUCHARYSTIA

Bóg chciał zbawić człowieka w sposób zależny tylko od własnej woli, w porządku miłości. Dlatego cierpienie jako takie nie ma sensu. Jezus nigdy nie dążył do cierpienia; raczej starał się wybawiać ludzi z bólu i słabości. Podobnie święci nie są cierpiętnikami, nie zabiegają o cierpienie, tylko o miłość. Chcą kochać Boga i ludzi. Oni wiedzą, że Ewangelia to zasadniczo opis walki Chrystusa z ziemskimi „ciemnościami”, nieodłącznymi od ludzkiego życia. Ale źródłem boleści nie jest Bóg. Kiedy mówimy, że krzyż Jezusa stał się drogą wybawienia, to nie tyle podnosimy godność samego cierpienia, ile raczej wskazujemy na sposób, w jaki Jezus wypełnił wolę Ojca Niebieskiego. Człowiek, biorąc przykład z Chrystusa, może z cierpienia uczynić duchowy znak jedności z Bogiem.

Może to uczynić poprzez odniesienie własnego życia do Eucharystii, w której wyjawia fundamentalną zasadę chrześcijaństwa: Chrystus umarł za wszystkich ludzi, aby mogli zasługiwać na zbawienie, czyli uczestnictwo w życiu Bożym. Tak właśnie postępowali męczennicy. Nosili w sobie obraz Chrystusa i wyrażali to w Eucharystii. W tym sensie Orygenes nazywa męczeństwo najlepszym sposobem składania dziękczynienia – eucharistein. Słowo to zresztą pojawia się często w opisach męczeństwa i podkreślana jest w ten sposób więź męczeństwa z Eucharystią. Pierwsze teksty dotyczące teologii Eucharystii są ściśle związane z refleksją nad męczeństwem². Święty Polikarp ze Smyrny, umęczony w drugim wieku po Chrystusie, płonąc na stosie wypowiedział przejmującą, pełną teologicznych intuicji, modlitwę: „Panie, Boże wszechmogący, Ojcie Twego umiłowanego i błogosławionego Syna, Jezusa Chrystusa, przez którego pozwoliłeś nam się poznać, Boże aniołów i mocy, Boże wszelkiego stworzenia i całego plemienia sprawiedliwych, którzy żyją w Twojej obecności: Błogosławię Cię, że uznałeś mnie godnym tego dnia i tej godziny, kiedy to, zaliczony do Twoich męczenników, dostępuję udziału w kielichu Twego Chrystusa, abym mógł też zmartwychwstać na życie wieczne duszy i ciała w nieskazitelnosci Ducha Świętego. Obym razem z nimi został dziś przez Ciebie przyjęty jako ofiara tłusta i Tobie miła tak, jak ją Sam przygotowałeś, z góry objawiłeś i wypełniłeś Ty, Bóg prawdziwy i nie znający kłamstwa”³.

Jest rzeczą niewymagającą dowodu, że o własnych siłach męczennicy nie mogliby się wznieść na takie wyżyny. Potrzebowali, jak i my dzisiaj potrzebujemy, widzialnych, liturgicznych znaków. Z trzech powodów. Po pierwsze,

² Por. ks. M. Starowieyski, *Męczennicy – uczniami Chrystusa*, „Warszawskie Studia Teologiczne” 21(2008), s. 45n.

³ *Męczeństwo świętego Polikarpa biskupa Smyrny*, tłum. A. Świderkówna, w: *Męczennicy*, oprac. E. Wipszycka, M. Starowieyski, Znak, Kraków 1991, s. 197n.

wynika to z samej naszej natury, która daje się prowadzić do spraw duchowych jedynie poprzez znaki materialne. Po drugie, nasza skłonność do zła i grzechu sprawia, że dopominamy się „duchowego lekarstwa”, ujawniającego się właśnie w zewnętrznych rytach. I po trzecie wreszcie, wszystkich nas intryguje cielesność i byłoby czymś bardzo uciążliwym, gdybyśmy zostali odarci z wartości przez nią niesionych. Stąd też czynione przez nas gesty i wypowiedane słowa kryją i ujawniają zarazem nasz udział w tajemnicy życia, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, który wziął na siebie grzechy całego świata i zaniósł je na krzyż. Liturgia jest tego wydarzenia widomą ekspresją jako sakrament Ofiary. Czy jednak słowo „ofiara” do nas przemawia?

Straciło ono wiele ze swego pierwotnego znaczenia. Najczęściej odносimy je do różnych form wyrzeczenia, jakie podejmujemy w różnorodnych sytuacjach egzystencjalnych. Tymczasem ofiara ma sens o wiele głębszy, sięga bowiem samego środka naszego wnętrza, gdzie krystalizują się nadzieje, gdzie rodzi się przekonanie, że pełnię szczęścia będziemy mogli osiągnąć dopiero w Bogu. Ofiara to przede wszystkim całkowite ukierunkowanie działań na Boga, bezwarunkowe oddanie siebie Bogu. Wymaga to niemałych wyrzeczeń, porzucenia egoizmu, który gnieździ się w każdym ludzkim sercu. Nie sposób bez zastrzeżeń przyjąć czyjegoś twierdzenia, że jest on niezachwianie wierny Bogu i nie odczuwa najmniejszych nawet samolubnych podniet. Taka opinia o sobie byłaby wyrazem wyjątkowej pychy i samouwielbienia.

Ofiarę doskonałą, wypływającą z bezinteresownej miłości, mógł spełnić i spełnił tylko Chrystus. Jego życie wyrażało doskonałą miłość, której najpełniejszym uzewnętrznieniem stała się śmierć na krzyżu. Chrystus zachowuje jedność ze światem w tajemnicy chleba i wina. Od początku ziemskiej misji sekret ten przenikał wszystkie Jego decyzje. Zbawcza śmierć złączyła się po prostu z tajemnicą Eucharystii. Odtąd liturgia – przez cały rok liturgiczny – ma wymiar pasyjny; jest on szczególnie widoczny podczas Triduum Paschalnego Męki i Zmartwychwstania Pańskiego, a zwłaszcza w liturgii Męki Pańskiej w Wielki Piątek.

Taka jest najważniejsza prawda katolickiej wiary, ujęta w sposób uroczysty i wyraźny w liturgii. Zgodnie z całą tradycją Kościoła wierzymy – w oparciu o słowa wypowiedziane przez Chrystusa podczas Ostatniej Wieczerzy i przekazane później przez Apostołów (por. Łk 22, 14-23; 1 Kor 11, 23-26)⁴ – że pod postaciami eucharystycznymi jest obecny Jezus, rzeczywiście i substancjalnie. Po konsekracji nie ma już chleba i wina, jest ciało i krew Chrystusa. Ta tajemnicza, godna podziwu i najzupełniej jedyna – *mirabilit et prorsus singularis*, jak podają tezy Soboru Trydenckiego – transpozycja umyka naszemu zmysłowemu poznaniu; podlega natomiast sile wiary i w jej świetle zyskuje

⁴ Zob. ks. J. S o c h o ń, *Eucharystia – dar i zadanie*, „Msza Święta” 2009, nr 1, s. 2-4.

swoiste „wytlumaczenie”, otwiera się tylko w akcie jej przyjęcia, w owym „tak”, które śladem Biblii możemy nazwać postuszeństwem – także dzisiaj.

Naszą wyraźną odpowiedzią na ten bezinteresowny Boży dar powinno być dziękczynienie, świadomość, że jesteśmy we wszystkim dłużnikami Stwórcy. Dlatego Msza Święta jest „łamaniem Chleba”, dzieleniem się (swoim czasem, majątkiem, kulturą), budowaniem coraz pełniejszych relacji z innymi ludźmi, które stają się wyraźne, kiedy każdy z nas żyje bardziej dla innych niż dla siebie. Wówczas też Eucharystia ujawnia się jako źródło życia Kościoła, bez którego – dodajmy stanowczo – liturgia byłaby sprzecznością samą w sobie. Kościoła jednak nie należy pojmować wyłącznie jako bezdusznej instytucji, biurokracji kultu, aparatu władzy czy monopolisty sakramentalnych przywilejów, ale jako napawające dumą miejsce obecności i działania Jezusa, miejsce, gdzie w odważnej rzeczywistości wiary, w przyjmowaniu Jezusa jako pokarmu, dochodzi do urzeczywistnienia pełnej wdzięczności odpowiedzi na Bożą łaskę, prowadzącą do osiągnięcia wiecznej radości. Chrystus przecież uczynił Kościół swoim Ciałem. Tylko wtedy, gdy Kościół rzeczywiście nim jest, istniejemy równocześnie z Jezusem Chrystusem. I tylko wtedy istnieje rzeczywista liturgia, która jest nie tylko przypomnieniem tajemnicy paschalnej, lecz także jej prawdziwym spełnieniem; wtedy również liturgia stanowi opus Dei – aktywność Boga wobec nas i w nas. Dzięki Chrystusowi obecnemu i działającemu w Kościele ofiara Kalwarii staje się nam współczesna; liturgia zaś sprawia, że ludzie wszystkich czasów są współcześni Wcieleniu⁵.

Msza Święta jest przeto bezkrwawym sakramentalnym powtórzeniem ofiary Chrystusa. Kościół przywołuje słowa i gesty uczynione przez Jezusa w czasie Ostatniej Wieczerzy. Mamy tutaj do czynienia z identycznością między eucharystycznym pokarmem Kościoła a Ciałem i Krwią Chrystusa. Ten pokarm jest ciałem, które Jezus ofiarował podczas Ostatniej Wieczerzy; jest ukrzyżowanym ciałem Jezusa i dlatego, kiedy je spożywamy, głosimy śmierć Jezusa jako zbawczą i czynimy ją skuteczną; jest Ciałem i Krwią Wywyższonego, Chwalebnego, których spożywanie włącza jednostkę do duchowego ciała Jezusa Chrystusa. Z tego powodu nie wolno nam zapomnieć, że Eucharystia jest sakramentem ofiary.

Uczestnicząc w Eucharystii, nie tracimy osobistej wolności. Przeżywamy liturgię na miarę własnej wrażliwości i otwarcia na łaskę płynącą ze strony Chrystusa. Niemniej jednak przez przyzwolenie na działanie w nas grzechu, ograniczamy dobroczynne skutki z niej płynące. Idąc do kościoła z pustymi rękami i sercem przepojonym egoizmem, niewiele skorzystamy z owoców Krzyża. Dopiero gdy nasze życie zostaje skierowane ku Bogu, staje się autentycz-

⁵ Por. F. Varillon, *Zarys doktryny katolickiej*, tłum. E. Krasnowolska, Pax, Warszawa 1972, s. 518-528.

ne i eucharystyczne – w tym sensie, że znalazło się w kręgu śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.

ŚWIATŁO EWANGELII I HISTORIA

Jezus jako człowiek rozpoczął swe życie w Palestynie rządzonej przez Rzymian, wśród wybranego ludu, dzieląc z nim jego historię i nieszczęścia: powikłania społeczne, religijne i polityczne, ograniczenia języka aramejskiego, znanego tylko w wąskim kręgu kulturowym. Wykonywał prawdopodobnie pracę cieśli w Nazarecie, ale porzucił ją i – nagle czy też stopniowo – zaczął prowadzić życie kaznodziei jako zawodowy rabbi. Zamiast politycznego przywództwa wybrał zadanie bezbronnego proroka.

Na początku nauczania Jezus łączy przyjście Królestwa Bożego z nawróceniem swoich słuchaczy. O cierpieniu zaczął przepowiadać – i to tylko w kręgu swoich uczniów – dopiero wtedy, gdy ujrzał zatwardziałą postawę przywódców żydowskich. Okoliczności zewnętrzne przynoszą Mu rozeznanie, że wolą Jego Ojca jest wypełnienie przez Syna zadania Sługi Jahwe aż do końca, to znaczy do poniesienia śmierci, aby przyprowadzić wielu do sprawiedliwości. To wyraża Jego bezwzględne posłuszeństwo oraz doskonałą ofiarę. I w tej kenozie Chrystus nie przestonił swego Bóstwa, lecz właśnie przez nią objawił Bóstwo zarówno swoje, jak i Ojca, ponieważ Bóg jest miłością, która nie zwraca się ku sobie, ale ukazuje się w Jezusie jako człowieku dla wszystkich, aż po Krzyż. To radykalne „samowyniszczenie” Jezusa objawia się w miłości obejmującej także tych, którzy zadali Mu śmierć⁶. Pamiętając o tym, odważamy się powiedzieć, że śmierć jest dla chrześcijanina ostatecznie zyskiem, bo jego życiem jest sam Chrystus „wywyższony” na krzyżu.

Ksiądz Popiełuszko był zapewne świadom tego wszystkiego. Skoro zgodził się na przyjęcie kapłaństwa, to znaczy, że dobrowolnie przyjął także wszystkie konsekwencje, jakie służba duszpasterska ze sobą niesie, zwłaszcza w Kościele poddawany nieustannej presji ideologicznej i partyjnemu zastraszaniu. Uczestniczył w historii budowania prawdziwej Polski. Urodził się w roku 1947, już w okresie sowieckiej niewoli. Kiedy w 1953 roku umarł Stalin, nieco pojaśniało na świecie. Leopold Tyrmand zanotował rok później, że Stalin był pierwszym w dziejach, który rozstrzeliwał instytucje, pojęcia, formy życia, to wszystko, co decyduje o losach społeczeństw i jednostek, mierząc nie tylko w ciało człowieka, lecz w coś więcej. Udoskonalął on tyranię, jak dziś ulepsza się silnik samolotu – z roku na rok⁷. Trzeba więc było wiele bólu, walki i wia-

⁶ Zob. P. Schoonenberg SJ, *Kenoza, czyli samowyniszczenie Chrystusa*, tłum. J. Sokołowski, „Concilium” 1965-1966, nr 1-10, s. 68-79.

⁷ Por. L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Polonia Book Fund, Londyn 1980, s. 284.

ry, aby Polacy mogli wreszcie doświadczyć wolności, która – okupiona krwią – okazała się zadaniem nader odpowiedzialnym. Dlatego każde pokolenie musi zrozumieć i opowiedzieć wydarzenie męczeństwa, a także ujawnić mechanizmy społecznego zła.

Nie przystoi jednak ograniczać się do interpretacji faktów. Warto wskazywać drogi naprawy społecznej rzeczywistości, przestrzegać przed chęcią powtarzania schematów prowadzących do umniejszania dobra wspólnego, wreszcie – w wymiarze wychowawczym – starać się ochraniać młode pokolenia przed zawsze możliwym zniewoleniem. Ukazujmy postawy tych wszystkich Polaków, którzy chcą zachować pamięć o godnej przeszłości jako ważną część tożsamości narodowej, którzy mają wyrazistą świadomość, że zostali ograbieni przez komunistów ze wszystkiego, co stanowiło o ciągłości i doniosłości polskiej historii. Umacniajmy w sobie świadomość, że męczeństwo księdza Popiełuszki stało się swego rodzaju „wewnętrznym impulsem”, abyśmy pamiętali, że obowiązuje nas podwójna perspektywa oglądu: światło Ewangelii i poprawna analiza sytuacji dziejowej.

Co by się stało, gdybyśmy na przykład zechcieli żyć według zasady: „Daj każdemu, kto prosi” (Mt 5, 42)? Czy w ten sposób moglibyśmy współuczestniczyć w budowaniu życia społecznego? Rozumiemy potrzebę pomocy innemu człowiekowi czy konieczność życia pokornego i zgodnego z wolą Boga. Ewangelia nie podsuwa gotowych rozwiązań gospodarczych, politycznych czy kulturowych. Gdybyśmy jednak próbowali bez niej realizować swą wizję rzeczywistości, wpadlibyśmy, chcąc nie chcąc, w pogański styl życia. Dlatego mamy obowiązek łączyć zasady ewangeliczne z trzeźwym oglądem rzeczywistości i w miejscu, gdzie się ze sobą łączą, podejmować decyzje z pełną świadomością ewentualnego ryzyka. Tak właśnie postępował ksiądz Jerzy Popiełuszko.

Komuniści, jak każda władza totalitarna, ukrywali przed światem swoją śmiercionośną działalność, a równocześnie pozostawiali wyraźne jej ślady w postaci tajnych zapisów. Dzięki temu możemy coraz głębiej wnikać w ich „polażenia”, w mechanizmy ich zbrodni. Możemy odkryć sporo nieznanych dotąd faktów, ogniskujących się wokół księdza Jerzego i konsekwentnie poszukiwać ukrytej logiki wydarzeń, które okazują się historią zniewolenia, walki komunistów z religią chrześcijańską i polskim narodem.

Dopiero teraz widzimy, jak bardzo byliśmy osaczeni przez totalitarny reżim. Ksiądz Popiełuszko okazał się jednym z głównych projektodawców naszej wolności, szczególnie wolności ducha i wiary. Nawet ci, którzy go nie znali, powinni odczuwać wdzięczność. Jego heroiczne czyny rozrosły się w potężne drzewo, którego gałęzie dotykają serc wszystkich Polaków, a korzenie mocno wrosły w polską glebę. Jeżeli to drzewo będzie rozkwitać – ocalejemy, porzucimy pozostałości sowieckiej dominacji, doczekamy się też dziejowej sprawiedliwości.

ELEMENTARNA SPRAWIEDLIWOŚĆ

Ziemskie dzieło Chrystusa miało na celu nie tyle zbudowanie lepszego świata (to nasze ludzkie zadanie), ile zaproszenie mieszkańców tego świata do życia wiecznego. Bóg nie czyni cudów ekonomicznych, lecz cuda nawrócenia, przemiany zła w dobro, a brzydoty w piękno. Ksiądz Popiełuszko wiedział o tym. Umacniały go znaki Jezusowego wsparcia, został jednak zamordowany. Ewangelia wyraźnie mówi: „Miejcie się na baczności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom i [...] biczować” (Mt 10, 17). Opowiedzenie się za prawdą Chrystusowego życia wymaga świadectwa, często trudnego. Potwierdza to historia naszego kraju, kraju zniewolonego, upokorzonego, poddanego zbrodnictwom Służby Bezpieczeństwa i Rosji sowieckiej. Morderstwa, tortury, więzienia, obozy pracy, „ścieżki zdrowia” i ośrodki internowania – wszystko to stanowiło codzienną powojenną rzeczywistość. Wielu Polaków straciło wówczas życie, wielu zostało dotkniętych przez cierpienie, utratę najbliższych. Mieli oni prawo domagać się elementarnej sprawiedliwości, nazwania zła po imieniu i ukarania winnych.

Czy wolna Polska spełniła te oczekiwania? Stawiam to pytanie, choć wiem, że odpowiedź nie jest i nie może być prosta. W każdym razie Rzeczpospolita okazała się łaskawa, zwłaszcza dla byłych funkcjonariuszy bezpieki. Działają oni nadal w policji, w Urzędzie Ochrony Państwa, w rozmaitych instytucjach rządowych i pozarządowych, w biznesie. Wielu otrzymuje wysokie emerytury i drwi sobie ze swoich ofiar. Tak po prostu jest, choć sporo już uczyniono, aby odsłonić te najciemniejsze karty polskiej historii⁸. Czy to oznacza, że ofiara tylu Polaków, w tym ofiara księdza Jerzego Popiełuszki, przepadła w ironicznym wirze historii?

Piszę o tym z niepokojem. Nie przyznałibyśmy chyba, że chętnie cierpielibyśmy dla Chrystusa. Być może udręka uczyniłaby z nas strachliwych uciekinierów. Próbujemy jednak – wpatrując się w męczeńskie świadectwo księdza Jerzego – utrzymywać w sobie duchową gotowość na taką ewentualność. Życie chrześcijańskie nie zna drogi wolnej od cierpienia. Trzeba o tym pamiętać, zwłaszcza dzisiaj, kiedy w jednoczącej się Europie poszukujemy własnego miejsca, starając się zachować narodową tożsamość i symbole przynależności do rodziny chrześcijańskiej.

Widzimy, jak zawikłany, niekiedy nawet bolesny jest to proces. I wcale nie musi zakończyć się naszym zwycięstwem. Komunistom udało się wyrobić w nas przekonanie, że w roku 1939 nastąpiło całkowite zerwanie z przeszłością, że cała historia Polski to pasmo klęsk i nieporozumień, beznadziejnych konflik-

⁸ Por. R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944-1990*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007, s. 345-347.

tów zewnętrznych i wewnętrznych, z których zostaliśmy wyzwoleni dzięki komunizmowi – przez Związek Radziecki. Dlatego nie powinniśmy tęsknić do przeszłości, ale budować niejako od zera nową rzeczywistość.

Jak wygląda tego rodzaju „budowanie”, wiemy wszyscy – wystarczy rozejrzeć się dookoła, spojrzeć na brzydotę polskich miast, obowiązujący styl nauczania, obyczaj parlamentarny, spustoszenia czynione w ludzkiej wrażliwości przez kulturę masową. Niechętni jesteśmy obiektywizowaniu spraw ducha – piękna, dobra czy cnoty, także patriotyzmu. Ogromna część dzisiejszego folkloru ideowego polega na okazywaniu tej niechęci, dystansowaniu się, ironizowaniu i drwinie. Jest to powszechnie poczytywane za przejaw mądrości. Polacy – wolno przypuszczać – zaakceptowali skutki komunistycznej rewolucji egalitarnej i dlatego dobrze czują się w świecie pospolitości, jaki właściwymi sobie mechanizmami wygenerowała współczesna liberalna demokracja⁹.

Nie jesteśmy jednak skazani na klęskę. Procesy dziejowe nie mają charakteru fatalistycznego i determinującego. Powinniśmy podtrzymywać ufność, że z biegiem czasu będziemy dokonywali, osobiście i zbiorowo, właściwych wyborów, że spróbujemy dorastać do poziomu życia, jaki prezentował ksiądz Jerzy, że Bóg, tak jak nim się opiekował, będzie troszczył się i o nas.

Postawmy się w sytuacji księdza Jerzego. Czyż mógł on, rozeznawszy się w tym, co czyniła ówczesna władza, powiedzieć wiernym: Żal mi was, litość bierze, kiedy na to wszystko patrzę, ale wybaczenie, nie mam czasu, radźcie sobie sami, jak najlepiej. Ale wiedźcie: Kościół was kocha. Otóż ksiądz Jerzy – ani zresztą żaden ksiądz – nie mógłby tak powiedzieć. Przeciwnie, otaczał on wiernych opieką i potępiał przemoc, czyli siłę oderwaną od rozumu i przez to złowrogą. Chciał leczyć Polaków z trwogi, rozpacz, poczucia absurdu i zbyt-niego zainteresowania wygodnym stylem życia. Chciał, aby nikt nie zadawał komuś drugiemu ran. Przypominał, że polityka wierna samej sobie jest budowaniem miejsca, w którym mogą działać sumienia Samarytan. Takich sumień nikt nie powinien się lękać. Pamiętajmy, że bierność moralna zawsze inspirowała niesprawiedliwość.

Męczeństwo wobec Kościoła (łac. *martyrium coram Ecclesiae*) Sługi Bożego księdza Jerzego Popiełuszki sprawiło, że teraz pełniej rozumiemy samych siebie, narodową historię i Kościół. Bywamy wytrwalsi w przeciwnościach i rzeczywiście chcemy:

[...] wypowiadać prawdę, gdy inni milczą.
Wyrażać miłość i szacunek, gdy inni sieją nienawiść.
Zamknąć, gdy inni mówią.
Modlić się, gdy inni przeklinają.
Pomóc, gdy inni nie chcą tego czynić.

⁹ Zob. szerzej: R. Legutko, *Esej o duszy polskiej*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2008.

Przebaczyć, gdy inni nie potrafią.

Cieszyć się życiem, gdy inni je lekceważą¹⁰.

To świadectwo ukazuje się jako światło, dzięki któremu możemy odnaleźć właściwą przestrzeń spotkań, modlitwy, liturgii i społecznych zmagających. Nie tylko przyjmować Bożą łaskę, ale też godzić się na zawsze możliwe cierpienie, którego nie pragniemy; gdy jednak przyjdzie, będziemy się starali nie zgorzknąć w udręce i sprzeciwie (choć to zrozumiała reakcja), albowiem ksiądz Popiełuszko, torturowany, „powiedział – użyjmy słów Zbigniewa Herberta – swoje wielkie, bohaterskie: Nie”¹¹, z godnością przyjmując męczeński wieniec. Czy potrzebujemy bardziej przekonującego znaku?

*

Posługa duszpasterska Sługi Bożego księdza Jerzego Popiełuszki wciąż trwa. Przede wszystkim w wymiarach nadprzyrodzonych, do których nie mamy bezpośredniego dostępu. Skutki jego ofiary zyskują charakter tajemniczy i osobisty, zależny od działania Ducha Świętego i wrażliwości poszczególnych osób. Możemy jednak zetknąć się z tym wszystkim, co pozostało po męczenniku: z jego kazaniami, pismami, notatkami, wspomnieniami przyjaciół, opracowaniami historyków i teologów. Warto je czytać, komentować, poddawać medytacji i dzielić się swoimi przemyśleniami z najbliższymi.

W ten sposób utworzymy krąg ludzi wykonujących określoną pracę duchową, której celem jest nie tylko poznanie minionego okresu polskiej historii, bohaterstwa człowieka, którego rola w odzyskiwaniu przez Polaków niepodległości jest nie do podważenia, ale i pokorne pochylenie się przed Bogiem, wszechmocnym w miłości, przynoszącym ostateczne zwycięstwo nad śmiercią, zapewniającym, że ostaniemy się na wieki w łasce zmartwychwstania.

¹⁰ Ks. J. Popiełuszko, *Myśli wyszukane*, wybór ks. J. Sochoń, Znak, Kraków 2001, s. 110.

¹¹ Z. Herbert, *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948-1998*. Zebrał, opracował i notami opatrzył P. Kądziera, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2001, s. 705.